

Gołębiowski, Stefan

Między twórcą a odbiorcą, "Tygodnik Kulturalny" 1973, nr 28 (15 VIII) :
[przedruk]

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 25, 105-110

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIĘDZY TWÓRCĄ A ODBIORCĄ

„Tygodnik Kulturalny”, 1973, nr 28 (15 VIII)

Zgodnie ze stałym obyczajem naszego pisma zasięgania opinii twórców w sprawach istotnych zarówno w dziedzinie twórczości literackiej, jak też jej recepcji, zwróciliśmy się z prośbą do kilkudziesięciu pisarzy o odpowiedź na następujące pytania:

1. Co oznacza dla Pana słowo „czytelnik”, „odbiorca”? Na ile ważna dla Pańskiej twórczości jest więź ze swoimi odbiorcami? W jaki sposób więź ta się wyraża?
2. Jak Pan ocenia szanse pozyskiwania szerszego odbiorcy dla współczesnej literatury i sztuki? Jakich środków, Pana zdaniem, należałoby użyć, by istotne wartości współczesnej naszej literatury i sztuki przybliżyć większemu niż dotychczas gronu odbiorców? Na czym, podług Pana, polegają niedomogi w dziedzinie upowszechnienia kultury, a zwłaszcza literatury?
3. Uznając doniosłość współdziałania twórców w kształtowaniu obecnego i przyszłego modelu naszej kultury, prosimy o wyrażenie opinii w kwestii czynników, które mogłyby umożliwić pełniejszy niż dotąd dialog między twórcą a odbiorcą.

Opublikowaliśmy już głosy Jacka Bocheńskiego, Mariana Brandysa, Jerzego Putramenta, Tadeusza Łopalewskiego, Jana Koprowskiego, Zbigniewa Żakiewicza, Jana Marii Gisgesa, Mirosława Żuławskiego, Marii Kuncewiczowej, Jerzego Krzysztonia, Andrzeja Szczypiorskiego i Józefa Ratajczaka. („TK” nr 18-32, 24, 25, 28 i 27).

DZIEŁO, CO WIELKIE W SOBIE OZDOBY ZAMYKA, ZAWSZE BĘDZIE CHCIWEGO MIAŁO CZYTELNIKA — TAK PISZE W SWOJEJ SZTUCE RYMOTWÓRCZEJ FR. KS. DMOCHOWSKI, PRAWODAWCA OSIEMNASTOWIECZNEGO GUSTU I SMAKU. Jego adresem jest przede wszystkim odbiorca poezji ze względu na jej walory nie tyle treściowe, ile artystyczne.

Tak ograniczonemu czytelnikowi u nas wiek XIX w pierwszej połowie romantycznej przeciwstawił w nowej odkrywczej formie treści narodowowyzwoleńcze — w poezji, a w drugiej połowie pozytywistycznej, mniej więcej sto lat temu, wysunął na czoło problemy społeczne szeroko pojętej pracy u podstaw — w prozie.

Wiek XX obydwie te postawy w twórczości i w odbiorze bardziej skomplikował i powiązał z sobą. W pierwszej połowie z niebywałych

wojen i walki klasowej wydobyl Polskę Ludową, żeby w drugiej budować nową rzeczywistość i umacniać pokój zarówno w kraju, jak w świecie.

Nowe czasy spowodowały, że zainteresowania humanistyczne przesunęły się na plan dalszy. Zdecydował o tym niesłychany rozwój techniki i produkcji, wykładnik postępu i nowoczesności.

W technice ostatnie osiągnięcia pod względem wartości z reguły górują nad dotychczasowymi. Są coraz lepsze i coraz doskonalsze zapowiadają. To ogólne nastawienie rykoszetem przeszło również do literatury i w ogóle sztuki.

Jako odpowiednik odkrywczych wynalazków uznano oryginalność bez ograniczenia, aż do absurdu. Coraz usilniej domagamy się, aby powstawały dzieła, które by zdystansowały tradycję i olśniły nowoczesnością, jakiej jeszcze wieki nie znały. A tymczasem na szczytach nie zdobytych żyją i żyć będą *Iliada*, *Boska komedia* czy *Pan Tadeusz*. Ta oryginalność za wszelką cenę jako mało czytelna bynajmniej czytelnika nie zachęca i nie zdobywa.

Zresztą i samo pojęcie czytelnika nie da się określić jednoznacznie. Inny jest młodzieżowy poszukiwacz przygód, inny połykacz książek sensacyjnych czy kryminalnych, inny powieści romansowych aż do trędowatych. Panuje raczej różnorodność.

Jeden szuka w książkach rozrywki, drugi, bardziej dojrzały, samego siebie, trzeci odbicia panującej rzeczywistości, żeby ją należycie zrozumieć w jej perspektywach na przyszłość. Skala rozpiętości znaczna: od połykaczy komiksów niewybrednych do czytelników bardziej wyrobionych i snobistycznych, niekoniecznie w ujemnym tego słowa znaczeniu, sięgających w głąb czasu psychicznego, jak u Prousta, lub wszere do czasu przestrzennego, jak u Joyce'a. Czytelnik ma twarz trudno uchwytną i wielopostaciową, przy czym różnica poziomów gra rolę decydującą.

W tej nader złożonej sytuacji moja więź z czytelnikiem jest raczej problematyczna. Mieszkam na zapadłej prowincji i moje kontakty ze światem literackim, choć do niego należę, są ograniczone i najczęściej przygodne. Zasadniczo nie jestem w zasięgu spotkań. Za to częściej niż przeciętni działacze biorę udział w spotkaniach jako orędownik przez wieki zaniedbanych spraw terenowych i od tej strony jestem znany na Mazowszu, zwłaszcza północnym.

Poezja w działaniu, przynajmniej w moim środowisku, nie ma znaczenia. Toteż traktuję ją jako alter ego, drugie ja, nie bez kompleksów osamotnienia i niedomagań fizycznych. Poza tym ciąży na mnie spuścizna w ogólnym przekonaniu zdystansowana.

Wyszedłem ze Skamandra, a nie z Awangardy, a to krytycy uważają za grzech pierworodny i nie tak łatwy do odpokutowania. Niemniej wiersze piszę nadal i wciąż wierzę mimo objawów braku wiary, że milczenie może kiedyś odmilknie.

Niemniej z czytelnika współczesnego nie rezygnuję. To, co ostatnio wierszem i prozą piszę, kieruję zwłaszcza do odbiorcy prowincjonalnego, żeby go podnieść we własnych oczach i w oczach bardziej kompetentnych. Podobnie jak to, ostatnio dochodzi do głosu teatr w przedstawieniach, które zaczynają współzawodniczyć nawet ze stolicą.

Drugim moim adresatem jako wieloletniego nauczyciela są przede wszystkim starsi uczniowie, studenci i nauczyciele humaniści. Przez Czarnolas ruszyłem do Sabinum i przez poezję przetłumaczyłem *Pieśni* Horacego z różnych względów.

Ginie w kształceniu język łaciński, nawet wbrew protestom, siłą naturalną wobec przeładowania programowego, a poezja Horacego w coraz lepszych przekładach powinna żyć dalej, żeby łacińskie *non omnis moriar* stało się także naszym nie cały umrę.

Istnieje również wzgląd drugi. To związki Horacego z naszą literaturą staropolską. Od Kochanowskiego, od Renesansu się zaczynają i nie kończą się na Oświeceniu. Wiążą nas z całą wielowiekową kulturą i całym wielowiekowym jej kształtowaniem.

Jest i wzgląd trzeci. Mówi o nim Jan Parandowski: *Wypoczywamy w Horacym po wszystkich burzach, niepokojach, goryczach, rozczarowaniach naszej własnej sztuki, udręczonej niemocą i pożerczym głodem nowego piękna... na chwilę, aby wnet iść dalej po twardych, szorstkich, skalistych ścieżkach*. Nic dodać i nic ująć. Sprawdza się.

Szansę pozyskania szerszego odbiorcy dla współczesnej literatury i sztuki zależą w niemałym stopniu od trzech podstawowych czynników: od samych autorów, od krytyki profesjonalnej i od przygotowania czytelnika jako odbiorcy książki wartościowej. Niestety, jak dotychczas żaden z nich nie spełnia się i nie sprawdza.

Pisarze, nie bez kompleksu niższości wobec Zachodu, w zawilościach życia i w sobie uwikłani, czytelnika raczej zniechęcają, niż za-

chęcącą. W ambicjach wygórowanych chorują na piękno, a rzeczywistość spod pióra się wymyka. Nie sprzyja również nastawienie na jednoznaczność.

Nie lepiej sprawa przedstawia się z krytyką. Jej wątpliwej wartości profesjonalizm jest w bizantyjskiej uczoneści językowo nieraz tak hermetyczny, że nawet wtajemniczonym sprawia kłopot. Poza tym krytyka za mało ceni indywidualność twórcy. Przy takiej postawie poeci w przekonaniu słabiej zorientowanych odbiorców piszą jeden wiersz, który można czytać na chybił trafił, bez szkody dla całości.

Ten stan rzeczy jedynie lepiej przedstawia się w prozie nurtu wiejskiego, który w powieści, jak dotąd, pełni rolę wiodącą, i nie darmo wybitny i sumienny krytyk jego związków naturalnych otrzymał nagrodę specjalną im. Stanisława Piętaka.

Jaskółka na tym polu jednak nie czyni wiosny. Wycinkowość krytyki mimo wszystko nie zastąpi całościowego opracowania i nie da obrazu w przekroju periodycznym i merytorycznym.

Poza podręcznikiem szkolnym Ryszarda Matuszewskiego nie mamy choćby tego rodzaju książek, jak Wilhelma Feldmana w czasach Młodej Polski lub Kazimierza Czachowskiego w okresie międzywojennym.

Jeśli do tego dodamy jeszcze, że pisma literackie, najczęściej społeczno-literackie, nie pełnią należytej roli informacyjnej, to przy takiej krytyce czytelnik znajduje się w położeniu wielce krytycznym.

Zwłaszcza otwarty jest problem czytelnika młodego. Wiele zależy od szkoły, od bardziej wnikliwego czytania i omawiania klasyków naszej literatury i od innego stylu budzenia zainteresowań literaturą współczesną na lekcjach i w kółkach zainteresowań. Wiele zależy od kontaktu nauczyciela z biblioteką, nie tylko szkolną, i od należytego przygotowania spotkań autorskich.

Pisarz, krytyk i nauczyciel zadecydują, czy literatura współczesna stanie się bliska czytelnikowi. Od nich zależy, czy głód drugiej potęgi stanie się naszym chlebem powszednim.

Dialog między twórcą a odbiorcą wymaga bardziej racjonalnego i konsekwentnego organizowania form masowego przekazu. Dotyczy to prasy, czasopism, radia, telewizji i w ogóle cyrkulacji samej książki.

Prasa literaturze pięknej poświęca miejsca mniej niż teatrowi i filmowi, chociaż ostatnio kolumny kulturalne zapowiadają zmianę na lepsze. Dobry daje przykład *Życie Warszawy*, które od lat systematycznie prowadzi jedno z najciekawszych *Rozmowy o książkach* Iwaszkiewicza.

Sporo zastrzeżeń budzą tygodniki, zwłaszcza kulturalno-społeczne, które niezbyt chwalebnie, nie wiem cui bono, wołają powielić bardziej atrakcyjne artykuły prasowe. Nowe książki służą nie tyle do recenzji, ile do ogólnych rozważań głębinowo-powierzchownych.

Na początek, gdyby za *Literaturę*, która ostatnio dzięki czytelnikom pisma wybrała doraźną Akademię Literatury, poszły śladem inne tygodniki przez rozpisanie ankiet, dajmy na to, na dwudziestu najpopularniejszych autorów współczesnych, to z ogólnego podsumowania głosów można by wydobyć może kopę, może pół setki, może czterdziestu czterech, jako że ta liczba ma znaczenie opatrnościowe, najbardziej chwytliwych i w ogólnej opinii godnych czytania. Dla wydawców, dla nakładów i masowej książki zielone światło. Autorów zbyt elitarnych i eksperymentujących zostawmy na pocieszenie dociekliwym krytykom.

Do niedawna rolę w upowszechnianiu książki i literatury współczesnej na falach długich pełniło radio. Ostatnio jednak słuchowiska, kwadransy prozy, kalejdoskop kulturalny i inne audycje literackie zostały z programu pierwszego przeniesione do drugiego i już w zasięgu stu kilometrów dochodzą do nas w na pół ogłuchłym szumie ucha radiowego.

Poza tym na prowincji istnieją jeszcze głośniki łączności przewodowej, które skazują setki tysięcy radiosłuchaczy na program pierwszy. Jeśli podobne głośniki mogą nadal się utrzymać, to pod warunkiem, że uczynimy je dwuprogramowymi, jak to zagranicą dawno już praktykuje.

Może obecny stan się poprawi, kiedy zostanie uruchomiona wielka radiostacja pod Gąbinem i wzmocniony zostanie odbiór na falach średnich do mocy obecnie długich.

Całe szczęście, że niedobory radiowe telewizja prowincji wynagradza przez teatr poniedziałkowy, spotkania z autorami tak interesująco prowadzone przez Al. Małachowskiego, *Pegaz*, który służy nie tyle poezji, co w ogóle sztuce, *Tele-Echo* i przez audycje poetyckie, szkoda że za bardzo uduchowione i z przewagą nie tyle słowa co akompaniamentu.

Gdybyśmy mogli zbliżyć się w zasięgu czasowym do sportu lub piosenki, to już byłoby więcej niż oczekujemy. Tymczasem warto by wprowadzić choćby 5-minutówki poświęcone literackim nowaliom na

„prylizku”, jak to mówią Rosjanie, a nie na “prygladku”, jak to ma miejsce w hurtem załatwianych ekslibrysach z jednym wyjątkiem na „prykusku”.

Wreszcie niemalej wagi jest zagadnienie rozprowadzania książki, niekoniecznie każdej w równym stopniu, lecz nade wszystko masowej i związanej, z lekturą szkolną z uwzględnieniem nadobowiązkowej. Powinna ona znaleźć się w różnego rodzaju ekspozyturach Domu Książki w takich ilościach, żeby młodzieżowym klubom mogła dać materiał do dyskusji w przerwach dawniej tańczącej herbatki, a obecnie czarnej kawki.

Zacząłem na serio, a kończę na pół żartem. Między twórcą a odbiorcą kryje się niespełnienie, jak u Staffa między wzniesioną dłonią a owocem drzew.

BIOGRAFIA I JEJ EKSPRESJA TWÓRCZA

„Tygodnik Kulturalny”, 1974, nr 37 (15 IX)

1. Z jakim miejscem — regionem Kraju, miastem, miejscowością, zbiorowością ludzką - Czuje się Pan szczególnie związany?
2. Jaki charakter ma ta więź? Jakiego typu jest to związek — związek pamięci, stałego współuczestnictwa w życiu danej zbiorowości?
3. W jakiej mierze i w jakim sensie Pańskie dzieło jest określone i uwarunkowane przez Pańską biografię — miejsce urodzenia, przeżycia dzieciństwa i młodości w określonym środowisku, pejzażu, tradycji kulturalnej, przez uczestnictwo w życiu społecznym określonej zbiorowości?
4. Jakiego rodzaju impulsy twórcze z tych źródeł wypływają? W jaki sposób określają widzenie i rozumienie świata, w jakiej mierze zakreślają obszar tematyczny i problemowy Pańskiej twórczości?

Opublikowaliśmy już odpowiedzi Andrzeja Kuśniewicza, Jerzego Putramenta, Tadeusza Łopalewskiego, Stefana Otwinowskiego, Andrzeja Szczypiorskiego, Leona Gomolickiego Jadwigi Żylińskiej, Janiny Brzostowskiej i Juliana Kawalca. Niżej drukujemy wypowiedzi Stefana Gołębiowskiego i Jana Koprowskiego.

Jestem związany z Mazowszem, z północnym Mazowszem, dawnym i nowym, od urodzenia przez całe swoje dotychczasowe dwudziestowieczne życie — urodziłem się pod koniec roku 1900 w Biezu-